

KRÓL Z TRAGEDII

Galwin obudził się z krzykiem na ustach. Burzliwe wspomnienia utraty rodziców targają nim coraz mocniej odkąd nadeszła zima. Nie sposób odpędzić się od nich nawet przy wykonywaniu swoich obowiązków. Nic w tym dziwnego, gdyż gdziekolwiek się nie spojrzy, widzi się ich dziedzictwo. Należy napomnieć, iż owe dziedzictwo jest większe niż należałoby przypuszczać, a Galwin w momencie śmierci swoich rodziców stał się kimś więcej niż zwykłym elfem, który dalej może robić, co mu się żewnie podoba. Każdy, kto na tron wstępuje, tron ten musi bronić i szanować. Dla Galwina było to jednak przekleństwo, które spadło tak niespodziewanie, jak pierwszy ryk smoka rozbrzmiewający między drzewami.

- Należy zaatakować! - krzyknął młody poseł
 - Ależ panie! To jest niedorzeczne! - odpowiedział mu stary
 - Dlaczegoż to? Mamy idealną okazję, by zakończyć to raz na zawsze!
- Chór pozostałych posłów opowiadał się po stronie młodzieńca.
- Powinniśmy pokazać swoją siłę! - odezwał się ktoś z tyłu.
 - W ten sposób okazujemy jedynie terror!
 - Ależ jaki to terror, gdy nieprzyjaciel u bram już prawie wita! Reagujmy szybko albo zgińmy żałośnie jak gnomy!
 - Pertraktujmy!
 - I oddamy swoje ziemie?! Toż to starzec wie, co to będzie oznaczało! Pokonają nas głupie krasnoludy, które nawet nie wiedzą, jak obsługiwać się łukiem! Hańba!
 - Młodzieńcze, nie hańbą zawiązać odpowiedni układ z nieprzyjacielem!
 - Żaden to układ, lecz łapówka!

Rozległy się kolejne okrzyki uznania dla młodego posła, który zaczął zyskiwać na poparciu szybciej niż lisie jagody rosną latem. Starzec, widząc co się dzieje, spróbował zasięgnąć poparcia u władcy.

- Czy Król to widzi?! Nie tak postępowali poprzednicy z pańskiego rodu!

Galwin, który od początku żywej kłótni siedział na tronie, podparty prawą ręką, pozostawał nieobecny, jak wcześniej.

- Ale chyba niektórych nie ma już z nami! - odpowiedział młodzieniec, poparty przez innych.

Na te słowa władca początkowo pozostał obojętny, lecz po chwili wstał i zaczął zmierzać w stronę posła, a trzeba przyznać, że mimo nie za dobrej kondycji psychicznej władcy elfów, jego kondycja fizyczna budziła podziw. Ponad dwumetrowy kolos, który mógł równać się z młodszym smokiem w pojedynkę, stanął naprzeciwko młodzieńca, nie zniżając się do poziomu jego wzrostu. Wyciągnął przed siebie ręce o szerokości dobrze napiętej cięciwy, co nieznacznie przeraziło innych posłów, lecz nie młodzieńca. Tego dnia obrad więcej nie było, gdyż król udał się do swojej komnaty.

Długo jednak Galwin działać w ten sposób nie mógł. Dobrze o tym wiedział. Był inteligentnym elfem, co zawdzięczał zawziętości swoich rodziców. Już od małego był kształcony, by pewnego dnia przejąć obowiązki swoich rodziców na dobre. Nikt jednak się nie spodziewał, że stanie się to już po szesnastu wiosnach od jego urodzenia. Śmierć jego rodziców wstrząsnęła całym elfickim krajem. A teraz, gdy zbliża się rok od owej tragedii, pojawiają się pierwsi, którzy tron państwa elfów chętnie by przejęli. Takie zagrożenie niosą właśnie krasnoludy, które sieją spustoszenie na wszystkich ziemiach, które napotkają. Takie zagrożenie niosą i elfy, które chętnie zajęłyby miejsce Galwina. Chociażby ten młody poseł, którego imienia Galwin jednak nie potrafił sobie przypomnieć. Tacy jak on, nigdy nie mają w swoich interesach pomocy państwu, a licznymi mowami starają się porwać jak największą liczbę posłów, by niespodziewanie pewnego dnia obalić słabego władcę i sięgnąć do tronu. Galwin zdawał sobie z tego wszystkiego sprawę i obiecał sobie zająć się młodym posłem o imieniu mu nieznanym od razu po rozprawieniu się z krasnoludami. Władca nie wiedział jednak, co będzie najskuteczniejszym pomysłem. Wyjść im naprzeciw, czy czekać przygotowanym u siebie? Pierwsza opcja skutkowałaby krótszym przygotowaniem się, a druga narażała niewinnych niczemu mieszkańców na utratę swojego dobrobytu, bądź nawet i śmierć. Na to król pozwolić nie mógł, więc postanowił, że na jutrzejszych obradach poprze młodego posła, pomimo faktu, że musi się go wielce strzec. Pertraktowanie i pokój też były możliwością, ale Galwin nie chciał być zapamiętany, jako ten, który oddał krasnoludom ziemie, by ich nie zaatakowali. Być może ten niespodziewany ruch pozwoli mu zyskać chociaż cień przewagi nad młodzieńcem. Galwin miał tylko nadzieję, że nie jest to zła decyzja. Wystawienie wojska na walkę z krasnoludami jest ryzykiem. Wystawienie nie do końca przygotowanego wojska na walkę z

krasnludami jest już wielce nierozsądne, nawet jak na króla, który panuje niecały rok. Pozostało mu tylko czekać na jutrzejsze obrady, które rozpoczęły się tak jak i król się spodziewał – stanowczo.

- Ależ Panie! Walki nam w niczym nie pomogą! My powinniśmy pójść na ugody, to nam da spokój na długo!

- A co zrobimy po tym czasie, starcze? - odpowiedział władca

- Będziemy pertraktować dalej! Pokój to jedyne, co mamy królu!

- Odrzucam ten pomysł. Koniec dyskusji. - zakończył Galwin

W tym momencie wstał młodzieniec, a z nim kilku posłów, którzy zawsze byli u jego boku.

- Ileż to razy nasi władcy na wojnę posyłałi, tyleż to razy wiedzieli, żeśmy dobrze przygotowani i zwycięstwo już naszych rękach. Ty zaś, Panie, chcesz byśmy poszli na wojnę jak wiewiórki, które żołędzie na zimę zjadły już w lecie! - wykrzyczał.

Na te słowa wzdrygnęła się cała sala, z wyjątkiem pojedynczych elfów. Rozległ się spory chmider i słowa uznania dla młodzieńca. Galwin wiedział, że były one tak samo mądre, jak i przebiegłe. Wiedział również, że został wprowadzony w pułapkę młodego posła, którego imienia w dalszym ciągu nie kojarzył. On tylko liczył na to, że władca połknie haczyk i upokorzy się po raz kolejny przed ogromem elfów o najwyższych rangach w całym państwie. Zdawał sobie sprawę, że jako król ma władzy ogrom i z łatwością z obrad młodzieńca by wyrzucił, ale właśnie wpadł na genialny pomysł, który sprawił, że zmienił zdanie.

- Ileż to razy nasz władca na wojnę posyła, tyleż to razy wojsko dobrze szykowane było, dlatego mianuję cię pośle na zwierzchnika sił zbrojnych, który podlegać będzie tylko mnie. Liczę, że twoje oddanie sprawie i wola walki będą siłą dla naszego ludu!

Plan był to przenikliwy, gdyż odmówienie takiej nominacji oznaczałoby brak szacunku oraz tchórzostwo, a sam młodzieniec, co Galwin musiał przyznać, był idealnym kandydatem na dowódcę wojsk, ze względu na swoją zawziętość oraz odwagę. Cokolwiek nasz władca nie robił, zawsze kierował się mądrościami przekazanymi mu od jego matki. Tak i było w tym momencie. Jak dziś pamięta dzień, w którym opowiadała mu, by przyjaciół mieć przy sobie tak blisko, że tylko wrogów należy trzymać jeszcze bliżej. Tak więc i zrobił. Ku jego przewidywaniom propozycja została gładko przyjęta, lecz sfrustrowanie na twarzy młodzieńca potrafił dostrzec nawet z odległości dobrych dwudziestu kroków. Później, tego samego dnia, nastąpiło uroczyste ślubowanie, gdzie Galwin ponownie poznał imię swojego nowego dowódcy wojsk elfickich.

Erkin, bo tak się zwał ów poseł, otrzymał ślubny miecz, z wrytymi inicjałami wszystkich władców, którzy w państwie już rządzili. Podobny miecz posiadał jedynie Galwin, z tym wyjątkiem, że na mieczu władcy nie widniały inicjały jego rodziców, gdyż jak sam mówił *"Inicjały te trzymam w sercu swoim, a nie na mieczu głupcze"* każdemu, kto tylko śmiał się go o to spytać.

Erkin nie był jednak głupi, wiedział, gdzie jego miejsce i pomimo faktu, że został ograny w swojej własnej rozgrywce, nie przestawał się uśmiechać i stać dumnie, jak na elfa przystało.

Po ceremonii i ucztach zarówno Galwin jak i Erkin usiedli razem w zacisznym pokoju, gdzie omówili pierwsze aspekty taktyki szkolenia, jak i odparcia ataku nieszczęsnych krasnludów.

- Muszę przyznać Panie, takiego obrotu spraw się spodziewać nie mogłem i pomimo naszych ciężkich początków będę dzielnie służył państwu.

- Tylko tego od ciebie oczekuję. - odpowiedział król, lecz dalej nie wiedział, co sądzić o swoim nowym dowódcy wojsk elfickich, którego imię już pamięta. Być może się mylił? - Zaczniemy już. Uważam, że powinniśmy jak najszybciej wziąć się za obstawienie terenu licznymi wartami elfów, które wyposażone w łuki będą bacznie stawić linię wspomagającą.

- Myślę, że nie jest to zły pomysł, lecz w pierwszej kolejności powinniśmy zająć się szkoleniem oddziałów do walki wręcz.

Wymiana pomysłami trwała do samego rana, kiedy na obradach głównych, gdzie pojawił się każdy elf walczący dla swojego państwa, wygłoszone zostały wszystkie ich postanowienia.

- *Wojska nasze od dnia dzisiejszego dzielą się na trzy grupy, w których będą znajdować się liczne oddziały.*

- *Grupa łuczniczków.*

Należeli do nich wszyscy, którzy łuk dzierżyli od małego. Tak jak postanowił wcześniej król, ich zadaniem było wspomaganie oddziałów do walki wręcz. Ich pozycje znajdowały się głównie w lasach, gdzie z ukrycia mieli zaskakiwać wrogów. Na otwartej przestrzeni mieli być ustawieni na tyłach wojska, by móc siekać w nieprzyjaciela, ale pozostać nieuchwytnymi.

Drugą grupę stanowiły elfy, które z magią miały wspólnego tyle, co pszczoły z miodem. Ich zadaniem było wspomaganie innych grup za pomocą zaklęć. Jednym z ich ważniejszych obowiązków narzuconych z polecenia Erkina było utrzymywanie zaklęcia, które uniemożliwiało podpalenie krainy elfów, gdyż zarówno on jak i Galwin cenili sobie piękno swojego kraju. Była to najważniejsza grupa, bez której walka byłaby jak równanie się z hordą smoków w pojedynkę.

- *Grupa elfów do walki wręcz.*

Najliczniejsza ze wszystkich, lecz niewiele większa od łuczników grupa została sformowana przez Erkina, który zastąpił nimi wcześniej szeroko pojętych elfów z toporami. Wyposażył ich w długie kosy, które mogły sięgać nawet na odległość siedmiu kroków, co bardzo ułatwiało walkę z nieprzyjacielem. Co drugi z nich miał tarczę. Elfy te miały na sobie cieńką, lecz niezmiernie wytrzymałą zbroję, odporną na ogień i postrzały dzięki zaklęciom oddziałów z grupy drugiej. Na czele grupy trzeciej stanął Galwin, a tuż za nim Erkin.

- *Każda grupa posiada swoje obowiązki oraz zobowiązania, których musi przestrzegać. W przypadku niesubordynacji każdy elf musi liczyć się z konsekwencjami.*

Galwin był zadowolony ze skutków całonocnych obrad z Erkinem. Czuł, że wojska elfickie są na dobrej drodze, by odpowiednio wyszkolone stanąć do walki z nieprzyjacielem. Jeszcze tego samego dnia nastąpiły pierwsze przygotowania terenu, a z każdym następnym dniem oddziały z poszczególnych grup sprawiały jeszcze lepsze wrażenie.

Pewnego wietrznego poranka, kiedy śnieg powoli opuszczał krainę elfów z daleka dało się słyszeć nieznajome odgłosy. Zarówno Galwin jak i Erkin od wielu tygodni byli przygotowani na ów dzień. Całą krainę zasiała groza, która przerażała nawet najdzielniejszych z nich, lecz obaj dowódcy stali na czele wojsk niczym skamieniali, gdyż z zewnątrz nie było widać po nich żadnych emocji. Galwin myślał o swoich rodzicach. Nie był pewien, czy jest to kierunek, jaki oni by wybrali, lecz uważał, że z pewnością jest to najlepszy z możliwych. W ten szczególnie niebezpieczny dzień pragnął im podziękować za wszystko czego się od nich nauczył i stojąc na granicy swojej krainy uklęknął, by w owym miejscu zakopać amulet, który pozostawił po sobie jego ojciec. Uświadomił sobie, jak niebywały był fakt, że na początku okresu przygotowawczego pragnął trzymać Erkina jak najbliżej siebie ku słowom matki: *"Przyjaciół mieć przy sobie tak blisko, że tylko wrogów należy trzymać jeszcze bliżej"* i rozumiał, że od wielu dni trzyma go odrobinę dalej niż robił to dotychczas. Nigdy nie sądził, że będą razem walczyć, a tym bardziej, że zostaną przyjaciółmi. Jego rozmyślanie przerwał zbliżający się odgłos wojsk krasnoludzkich. Był to najwyższy czas by porwać swoje oddziały ostatnią mową i puścić się w walkę z szeregami nieprzyjaciela.

- *Być może niewielu z was sadziło, że doczekacie się dnia, gdy to ja poprowadzę was do bitwy. Nikt z was nie przewidział tragedii, jaka dotknęła moich rodziców i każdy myślał, że to mój ojciec dalej będzie przemawiał do was w takich sytuacjach. Robię to jednak ja. Ten kraj dotknęło zbyt wiele tragedii byśmy my w dzisiejszym dniu pozwolili krasnoludom na ingerencję w naszą tradycję i kulturę. Mówię do was, byście sięgnęli po swoje kosy, łuki, po swoje zaklęcia i pokazali nieprzyjacielowi, gdzie jego miejsce! Mówię do was, byście pokazali im, że tutaj rządzą elfy, byście pokazali im, jak walczą o to, co ich! - wykrzyczał Galwin, a po ostatnim słowie rozległy się okrzyki oraz wiwaty, które jeszcze bardziej zagrzewały elfów do walki.*

Chwilę po mowie króla, zza drzew wyłoniły się pierwsze krasnoludy, które od razu zaczęły biec w stronę oddziałów Galwina i Erkina. Ku zdziwieniu dowódców elfickich, wojsk krasnoludzkich było trzy razy więcej niż się spodziewali, lecz nie zraziło ich to, a tylko zmotywowało do dania z siebie wszystkiego. Rozległy się odgłosy bitwy, otarcia topór o kosę, miecz o topór i kosę o miecz. Rozpoczęła się bitwa, o którą elfy się nie prosiły, lecz w której elfy walczyć muszą.

Oddziały grupy drugiej rozpoczęły zaklęcie ognioodporne, zgodnie z poleceniem Erkina. Krasnoludy, pomimo użycia licznych pochodni oraz ognistych katapult nie potrafiły przebić się przez ochronę elfickich magów. W tym samym momencie Galwin rozkazał łucznikom rozpocząć przesiewanie wroga strzałami spadającymi tak często, jak krople deszczu jesienią. Do ataku ruszyła grupa elfów wyposażonych w kosy. Początkowo ulegała silnym toporom krasnoludów, lecz z każdym kolejnym uderzeniem elfy uzyskiwały wprawę w posługiwaniu się kosami, co przełożyło się na efektywniejszą walkę. Stawały one za walczącymi wyposażonymi w tarcze i w ten sposób dalej toczyły potyczki z nieprzyjacielem, któremu było niezmiernie ciężko dosięgnąć rywala. Na ich czele walczył również Galwin, który był tak potężny, że mógł trzymać zarówno kosę, miecz jak i tarczę. Bohatersko przebił się przez szyki wroga pokonując znaczną część zagrożenia. Za nim

ruszał Erkin, który jako jeden z nielicznych dzierżył miecz, a na plecach miał łuk, którego używał, by siekać również z dystansu. Magowie wprowadzali kolejne zaklęcia. Rzucali w przeciwników lodowymi kulami, które sprawiały, że ręce krasnoluda odmawiały posłuszeństwa i drętwiały w mgnieniu oka. Szale zwycięstwa przechylały się na stronę elfów.

Walki trwały jeszcze wiele godzin i tuż przed nastaniem wieczoru wojska krasnoludzkie zarządziły odwet w obawie przed doszczętnym zlikwidowaniem przez elfów. Nastąpiła niepochamowana radość, Galwin i Erkin wspólnie cieszyli się z wygranej, a wokół nich biegały liczne elfy, które nie potrafiły wyrazić swojej wdzięczności królowi oraz dowódcy wojsk. Trwało to prawie godzinę, aż nastąpiła noc i wojska elfickie zaczęły zmierzać w kierunku swojego domu. W tym momencie wszystkich oślepiło jasne światło, które rozciągnęło się na niebie w kilku miejscach. Dopiero po pewnej chwili ze światłem dotarł również dźwięk. Nie każdy rozumiał co się dzieje, nie rozumiał i Erkin, lecz Galwin był całkowicie świadomy, co się szykuje. Nadciąga kolejne zagrożenie. Nadciągają smoki.

Wojska elfickie w panice starały się na nowo uformować szyk, lecz nie było już to na tyle efektywne. Zaklęcie ognioodporne magów przestało być tak silne, jak wcześniej. Ogień z paszcz smoków zaczął przedostawać się na pole bitewne i raził oddziały elfickie. Wzmożyła się panika, która doszczętnie zasiała się w żyłach elfów. Wielu z nich zaczęło biegać w różnych kierunkach szukając zbawienia w pobliżu drzew oraz krzewów, lecz nie było to dla smoków wielkim wyzwaniem. Niszczyły one owe rośliny, nie tylko za pomocą ognia, lecz i swoich ogromnych łapsk z ostrymi pazurami. Galwin widząc co się dzieje, ruszył do ataku, by pokazać elfom, że nie wszystko stracone i na nowo obudzić w nich ducha walki nawet w tak ciężkich okolicznościach. Chwytał za kosę i rzucił ją w kierunku jednego ze smoków, by zwrócić jego uwagę. Następnie złapał topór poległego krasnoluda, leżący obok niego i zaczął biec w kierunku kreatury. Gdy ten otworzył paszczę by zionąć ogniem, władca rzucił toporem prosto do środka. Po krótkiej chwili smok przewrócił się i wydał z siebie ostatni krzyk. Kreatura poległa, a Galwin dał swoim oddziałom siły do kolejnego ataku. Ruszył i Erkin oraz łucznicy, którzy swoimi celnymi strzałami zwabiali smoki na miejsce ich unicestwienia przez Galwina i oddziały do walki wręcz. Podczas potyczki ze smokami na pole bitwy wkroczyły kolejne oddziały krasnoludów, a było ich dwa razy więcej niż pierwotnie, jednak sprawne z kosami i tarczami elfy radziły sobie z nimi, pomimo przewagi liczebnej nieprzyjaciela. Panika zmieniła się w gniew oraz odwagę, co dodatkowo podbudowywało grupy elfów, które zaczęły znacznie przewyższać wroga. Bitwa zmierzała ku końcowi.

Krasnoludy zostały wybite co do jednego, lecz kilka smoków wciąż krążyło nad głowami elfów. Erkin chwycił za łuk i wystrzelił strzałę w smoka, by następnie skierować go w pułapkę, gdzie dobije go Galwin i inni walczący. Lecz byli oni zajęci walką z dwoma innymi kreaturami. W tym momencie zrozumiał, że jest zdany sam na siebie. Wycelował kolejną strzałę w smoka, lecz i ta nie zadziałała wiele i tylko rozwścieczyła bestię, która zaczęła pędzić na wodza jeszcze szybciej, niż wcześniej. Młodzieniec, widząc co się dzieje, nie poddał się i nie rzucił do rozpaczliwej ucieczki. Wyciągnął miecz i przygotował się na nalot smoka. Nie chciał uciekać, gdyż uważał, że to źle świadczy o elfie. Gdy kreatura nadleciała, zrobił unik i podciął jej jedno skrzydło, co uniemożliwiło jej dalszy lot. Od tego momentu walka toczyła się na ziemi, co wbrew pozorom nie ułatwiło Erkinowi zadania. Miał on bowiem mniejszy czas na reakcję, gdy smok zazieje ogniem.

W pewnym momencie, dowódca potknął się o wystający z ziemi pień wcześniej powalonego drzewa i przewrócił się. Ujrzał to Galwin, który od razu zaczął biec, by pomóc swojemu przyjacielowi, którego imienia jeszcze tak niedawno nie pamiętał i uważał go za wroga. Z każdym krokiem czuł, że jest coraz bliżej i lada chwila dopadnie smoka i położy kres jego żywotowi. Kreatura widząc nadbiegającego króla nie zraziła się i ruszyła w stronę Erkina. Kiedy Galwin był wystarczająco blisko, rzucił w smoka kosą. Niestety nie powstrzymało to bestii i ta będąc jeszcze bardziej rozwścieczona otworzyła paszczę i zionęła ogniem prosto na jego przyjaciela. Galwin widząc to z okrzykiem gniewu wskoczył na smoka i zaczął się z nim siłować. Po chwili kreatura zrzuciła go z siebie i była gotowa do ataku. W tej chwili nadciągnął oddział elfów, który wspólnymi siłami pokonał bestię i uratował życie królowi. Ten, będąc w szoku, nie podziękował wybawcom tylko rzucił się w stronę swojego przyjaciela, który leżał martwy nieopodal. Rozpaczał, gdyż nie udało mu się uchronić go od nieszczęsnego losu, który go spotkał.

Walki dobiegły końca. Elfy ponownie zaczęły biegać we wszystkich kierunkach i cieszyć się z wygranej. Wiwatowały na cześć króla, krzycząc jego imię, lecz on sam nie zwrócił na to nawet uwagi. Przez długi czas siedział obok swojego przyjaciela, który zginął, lecz walczył dzielnie i nie

uciekł z pola bitwy.

Wszyscy powrócili do krainy tuż po nastaniu poranka, który przywitał ich słoneczną pogodą i lekkim, przyjemnym wiatrem. Gdy tylko wkroczyli do swojej osady, pozostałe elfy zaczęły wiwatować na ich cześć. Dookoła było słychać jednolite okrzyki na cześć władcy, który pokonał zasieki nieprzyjaciela i powrócił cały i zdrowy. Galwin po raz kolejny nie zwrócił jednak na to uwagi. Zmierzył w stronę zamku i zamknął za sobą drzwi.

Imprezy i wiwaty trwały nieprzerwanie dwa dni. Wystawne uczyty, liczne śpiewy i tańce stanowiły ich nieodłączną część. Zasiadali wszyscy wzdłuż ogromnego stołu, na którego końcu zawsze siadał władca. Elf obok elfa, z wyjątkiem jednego dwumetrowego kolosa, który już nie tylko z młodszym smokiem się w pojedynkę mierzył. Tamtej nocy horda kreatur nie stanowiła dla niego większego problemu. Pozostała jedna zjawia, która niczym wiatr na jesień nawiedzała głowę króla. Wydawało się, że walki te na zawsze rozwieją żalobę króla, który rządzić będzie stanowczo, lecz skutek był rozpaczliwy. Galwin nie pojawił się na ucztach. Galwin nie pojawił się na obradach. Od tamtego czasu obywatelom państwa elfów znany był już jedynie król. Część Galwina zginęła wraz z jego rodzicami, druga zaś pogrzebana została wraz z osobą, którą nigdy nie zapomni. Nikt go nie widywał, nikt z nim nie rozmawiał. Pojawiał się jedynie na ważnych obradach, a Ci co go widzieli nie wspominali tego dobrze. Obojętny król nie zostawił państwa na dobrej ścieżce.